

Nucąc znaną melodię wychodzę z łazienki owinięty w kąpielowy ręcznik. Dobry nastrój nie opuszcza mnie dziś od samego rana. Co prawda lekki stres związany z wydarzeniem, jakie dzisiaj ma nastąpić sprawia, że odczuwam pewien niepokój, jednakże taki stan lekkiego podenerwowania połączony z ciekawością przebiegu wieczornych wydarzeń, jest nawet dosyć przyjemnym uczuciem. Świadomość, iż dostałem zaproszenie od mecenasa na dzisiejszą kolację, budzi we mnie radość i dumę. Wreszcie zostałem doceniony w pracy i możliwe, że takie zaproszenie do grona elity prawniczej, która również pojawi się w willi znanego mecenasa, stanie się początkiem wielkiej kariery prawniczej oraz ogromnego sukcesu towarzyskiego.

Wycierając się ręcznikiem sięgam do szafy po miękki szlafrok, który z przyjemnością zakładam. Zerkam jeszcze na zawieszony na wieszaku ciemny garnitur oraz białą koszulę, którą, z tak wielką dokładnością prasowałem dzisiaj rano. Przygotowania do dzisiejszego spotkania rozpocząłem właściwie już dwa dni temu. Najpierw zaplanowałem stosowny ubiór, wszak kwestia wyglądu to sprawa kluczowa podczas wizyty u tak znamienitych osób. Specjalnie wczoraj poszedłem do fryzjera oraz wypastowałem eleganckie buty a dzisiaj przed kąpielą z niezwykłą wręcz starannością się ogoliłem. Oprócz przygotowań czysto fizycznych, sporo czasu poświęciłem przygotowaniom intelektualnym czy wręcz duchowym. Wiem doskonale, że niezwykła osobowość, połączona z inteligencją i umiejętnością prowadzenia interesującej rozmowy oraz nienagannym wyglądem, stanowi klucz do sukcesu podczas spotkań towarzyskich na najwyższym poziomie. Dodając do tego wiedzę, którą zdobyłem czytając, co prawda dość pobieżnie, książkę do *savoir-vivre*, oraz zakupioną przeze mnie ekskluzywną butelkę whisky, jako prezent dla gospodarza, jestem pewien, że dobre wrażenie, jakie wywrę na mecenasie oraz innych gościach na długo pozostanie w ich pamięci, stając się dla mnie przepustką do wielkiego świata.

Porzuciwszy na chwilę głębsze rozważania, podchodzę do szuflady, aby zająć się bardziej przyziemną czynnością, jaką jest wybór skarpet. Otworzywszy szufladę poczułem falę gorąca w całym ciele i zdecydowanie szybsze bicie serca. Szuflada ze skarpetkami jest prawie pusta! Tylko jedna para jakichś czarnych skarpet, wyglądających na dość zużyte, znajdowała się w rogu szuflady. Biegnę do łazienki, gdzie znajduje się kosz z ubraniami do prania i dostrzegam w nim to, na co ci nigdy nie zwracałem specjalnie uwagi- w koszu jest pełno czarnych skarpet. Wszystkie brudne, pomyślałem, zaskoczony własną ignorancją w sprawie organizowania procesu pralniczego. Jak mogłem dopuścić do sytuacji, iż tylko jedna czysta para skarpetek znajduje się w szufladzie a pozostałe czekają na pranie? Przecież pozbawiam się w ten sposób elementarnego prawa wynikającego z posiadania wolnej woli a mianowicie eliminuję możliwość wyboru.

Nie czas jednak na filozoficzne rozważania, odetchnąłem na chwilę z ulgą podchodząc do szuflady widząc ostatnią parę skarpet, jednakże moment uspokojenia skończył się natychmiast. Po wyciągnięciu skarpet i ubraniu ich, krzyk wynikający z mojego przerażenia usłyszeli chyba wszyscy sąsiedzi. Skarpety były dziurawe!

Jak to możliwe? Skarpety w okolicy dużego palca miały dziury na tyle duże, iż fragment moich palców był widoczny. Jak mogłem do tego dopuścić? Przerażony usiadłem z wrażenia. Stres osiągnął niewiarygodnie wysoki poziom.

I cóż ja biedny mam teraz zrobić? Jak szybko rozwiązać ten problem? Za godzinę rozpocznie się spotkanie u mecenasa. Biorąc pod uwagę fakt, iż mieszka on niedaleko mnie i dojście piechotą zajmie jakieś 15

minut, muszę wyjść z mieszkania najpóźniej za czterdzieści minut, żeby mieć pięciominutowy zapas.

Jakie rozwiązanie będzie lepsze? Iść w dziurawych skarpetkach, czy może w brudnych i śmierdzących. Jedno i drugie rozwiązanie naraziłoby mnie na śmieszność, zamiast szacunku, jaki planowałem zdobyć stanę się obiektem kpin a może nawet pogardy mecenasa i jego gości. To by był koniec mojej kariery, młody prawnik chodzi w dziurawych skarpetach, nie potrafi zadbać o tak elementarną część garderoby. Wstyd i hańba!

Jeśli posiadałbym igłę i nici mógłbym je szybko zaszyć, choć nie jestem przekonany czy tak znowu szybko bym to uczynił, zważywszy na mój brak doświadczenia w robótkach ręcznych. Poza tym, zaszywania w skarpetkach będą także widoczne, szczególnie jeśli zrobi je taki amator szycia jak ja. Mogę ostatecznie iść w dziurawych skarpetach i nie ściągać butów u mecenasa, ale cóż to by była za zniewaga dla gospodarza! W butach? Na idealnie zapewne wyczyszczone posadzki, najwyższej klasy dywany i najbardziej ekskluzywne płytki ceramiczne? Cóż za ignorancja z mojej strony, żeby nie powiedzieć chamstwo.

Gdybym miał trochę więcej czasu mógłbym szybko przeprać brudne skarpetki, poczekać aż wyschną i tym samym problem zostałby rozwiązany, a ja mógłbym poczuć się jak wielki superbohater, który w ostatniej chwili uratował siebie przed kompromitacją.

Mógłbym też szybko pobiec do jakiegoś sklepu w okolicy i kupić jakieś skarpety, ale dzisiaj niedziela i wszystkie sklepy są przecież zamknięte.

Muszę pójść na jakiś kompromis. Co robić? Iść w dziurawych skarpetkach, czy może w dobrych, ale brudnych i niemiło pachnących, czy może iść w dziurawych i nie ściągać butów albo nie zakładać skarpet i iść na bosaka, a może w ogóle nie iść? Odwołać spotkanie? Powiem, że się rozchorowałem, ale cóż on wtedy pomyśli? „Słaby, chorowity, nie można na nim polegać”. Nie mogę pozwolić na to, by tak o mnie pomyślano. Może powiem, że stryjek nagle wpadł z niezapowiedzianą wizytą albo ojciec zaniemógł- w końcu powinien docenić troskliwość względem rodzica. Ale gotów jeszcze pomyśleć, że rodzina dla mnie ważniejsza niż praca. Nie, nie, nie!

Czas płynie nieubłaganie, czas stoi na straży przestrzegania porządku, czas staje się bezdusznym kapłanem, który spogląda na mnie z ironicznym uśmiechem, czas moim wrogiem, czas przyczyną mej zguby!

Jedyne, co mogę zrobić to pożyczyć skarpetki od sąsiada. Ale pożyczać skarpety? Cóż to za głupi i szalony pomysł. Ale jakie mam wyjście? W tak krytycznej, kryzysowej sytuacji, nie ma złych rozwiązań. Sąsiad to moja ostatnia deska ratunku. I choć mam świadomość, iż nawet w najlepszych pod względem jakości skarpetkach sąsiada, nie będę się czuł na spotkaniu u mecenasa tak komfortowo jak we własnych, jednak ten dyskomfort jestem w stanie znieść w imię wyższej konieczności.

Wybiegam szybko z mieszkania i pukam do drzwi sąsiada. Żeby tylko był w mieszkaniu, żeby tylko okazał zrozumienie i wrażliwość, żeby pomógł mi, człowiekowi zagubionemu w świecie niedoskonałości tekstylnych elementów, stanowiących wizytówkę na przyjęciu towarzyskim.

— Dzień dobry panie Kazimierzu! — krzyczę radośnie, gdy starszy sąsiad otwiera mi drzwi — mam ogromną prośbę do pana, tylko pan jest w stanie mnie uratować!

— A cóż to się stało? — zaskoczony sąsiad otwiera szerzej drzwi, zapraszając mnie do środka — Pro-

sze wejść, nie będziemy rozmawiać na korytarzu.

Wchodzę do jego mieszkania i bez zbędnej zwłoki zaczynam moją mowę, ignorując całkowicie zaproszenie do wejścia do pokoju dziennego.

— Panie Kazimierzu — zaczynam dość oficjalnie, stojąc prawie na baczność w przedpokoju sąsiada — Mam ogromną prośbę, która co prawda może wydać się panu dziwna, niezrozumiała, podszyta groteską czy wręcz szalona, ale proszę mnie zrozumieć, jest ona podyktowana wyższą koniecznością i szczerze mówiąc nigdy nie odważyłbym się zwracać do pana z tak błahą, jak zapewne pan stwierdzi sprawą, jednakże dla mnie mającą ogromne znaczenie, śmiem twierdzić, iż jest to nawet w jakimś stopniu kwestia życia i śmierci, dlatego też z wielkim szacunkiem, jakim darze pana, mając oczywiście świadomość z absurdalności mojej prośby, ośmielam się ją panu przedstawić.

Lekko zaskoczony sąsiad, stoi nieruchomo patrząc na mnie badawczym wzrokiem, kiwa głową, dając tym samym znak, abym przedstawił swą prośbę.

— Panie Kazimierzu. Za pół godziny, nie! — krzyczę przerażony patrząc na zegarek, doprowadzając tym samym sąsiada do stanu lekkiego niepokoju — za dwadzieścia pięć minut muszę wyjść z domu, ponieważ udaję się na arcyważne spotkanie, od którego zależy moja dalsza kariera a właściwie dalsze moje życie i nie mam czasu, aby wdawać się w szczegóły, choć pragnę pana zapewnić, iż jest to bardzo interesujące, jednakże czas nam nie sprzyja, a właściwie dla mnie czas jest dziś bardzo nielaskawy i dlatego pozwolę sobie pominąć szczegółowy opis sytuacji, w jakiej się dziś znalazłem, choć dodam jedynie, iż sytuacja owa może wydać się panu naprawdę dziwna i nawet mógłby pan mnie oskarżyć o kpinę z pana, czego absolutnie nie śmiałbym uczynić lub o skrajny nieprofesjonalizm i totalny brak umiejętności przewidywania przyszłości, gdyż oczywistym jest fakt, iż kilka dni wcześniej, gdy tylko dowiedziałem się o zaproszeniu na dzisiejsze, jak już wspomniałem arcyważne spotkanie, powinienem był przygotować się należycie pod każdym względem, jednak z powodu ogólnego podniecenia związanego z zaproszeniem, otrzymanym od tak zacnego człowieka, jakim jest pan mecenas, cała moja koncentracja skierowana była na wywarcie jak najlepszego wrażenia na gospodarzu pod względem intelektualnym i osobowościowym, niekoniecznie zaś uwzględniłem elementy wierzchnie, które to oczywiście także świadczą o mojej osobie, dlatego też staranie przemyślałem kwestie stroju, jaki założę na dzisiejsze spotkanie, jednakże nie przewidziałem absolutnie, a raczej nie sądziłem, iż taki detal, który jest przedmiotem naszej rozmowy, może mieć tak kolosalne znaczenie dla mojego wizerunku, sądząc, iż idealnie wyprasowana koszula, elegancki garnitur i perfekcyjnie wypastowane buty wystarczą, aby zamknąć kwestie wyglądu i skoncentrować się jedynie na zachowaniu, jakie planuję na dzisiejszym spotkaniu zaprezentować.

— Aha — westchnął tylko pan Kazimierz.

— A więc, żeby niepotrzebnie nie przedłużać i nie tracić zarówno pańskiego, jaki i mojego czasu, mając oczywiście świadomość, iż samo moje przyjście do pana i wygłoszenie mej prośby w jakiś tam sposób zaburza plan dnia, jaki pan, zapewne świadomy upływającego czasu przedsięwziął i na dziś sobie zorganizował, dlatego też postaram się w miarę sprawnie i oczywiście zachowując wszelkie standardy związane z wygłoszeniem prośby skierowanej do szanownego sąsiada, nakreślić sytuację, która wyjaśni przyczyny mojego dzisiejszego najścia i zakłócenia tego pięknego niedzielnego popołudnia, które zapewne pan pragnie spędzić w sposób czyniący zadość wszelkim pańskim preferencjom rekreacyjnym.

— No tak — tylko te dwa krótkie słowa sąsiad zdążył wygłosić, albowiem, będąc świadomym

upływającego czasu, nie pozwoliłem na większą ekspresję werbalną mojego rozmówcy.

— Tak więc, jak wspominałem wcześniej, za dwadzieścia pięć... ach nie! Już za dwadzieścia minut muszę opuścić swoje mieszkanie i w stroju niezwykle eleganckim udać się pod wskazany mi, przez gospodarza dzisiejszego spotkania adres i dlatego też, bez zbędnej zwłoki, która to mogłaby okazać się zgubna dla mej przyszłości w prawniczym świecie, albowiem spóźnienie się choćby minutę na tak ważne spotkanie może okazać się moją wielką życiową klęską i być przyczyną załamania się mojej świetlanej kariery, jaką sobie przewidziałem kilka lat temu, a po niedawnym otrzymaniu zaproszenia na dzisiejszy bankiet, ostatecznie potwierdziłem rozwój mojej zawodowej drogi u boku tak zacnego pana mecenas, u którego dzisiaj będę zasiadał u stołu, rozkoszując się wyśmienitymi potrawami przygotowanymi zapewne przez najwyższej klasy kucharzy, wynajętych przez pana mecenas oraz obcował z innymi, równie znamenitymi gośćmi ze świata prawniczej elity naszego kraju.

—Więc jaka jest pańska prośba? — lekko zirytowany sąsiad wtrąca się do mojej wypowiedzi, co początkowo mnie trochę wybija z rytmu, jednakże po sekundzie namysłu nawet zaczęło cieszyć, gdyż taka chęć przejścia do konkretów przez sąsiada wróży pozytywne rozpatrzeniu mej prośby.

— Proszę pożyczyć mi parę skarpet — wypaliłem szybko zerkając ukradkiem na zegarek.

— Słucham? — nie wiem, czy zaskoczony moją prośbą, czy też może nie dosłyszawszy mej prośby sąsiad, zadał pytanie.

— Proszę pożyczyć mi parę skarpet.

— Skarpet?

—Tak skarpet — czas nagli a on jeszcze zadaje niepotrzebne pytania — najlepiej czarnych — dodałem pośpiesznie.

— Chce pan pożyczyć ode mnie czarne skarpety?

— Oczywiście, że czarne! Jakże mógłbym udać się na tak ważne spotkanie w białych czy kolorowych skarpetach? Przecież zgodnie z zasadami mody klasycznej, a także dobrym gustem estetycznym, jakim pragnę się wykazać podczas dzisiejszego spotkania, tylko czarne skarpety pasować będą do stroju, w jakim...

— Proszę pana — sąsiad przerwał mi po raz kolejny, przybierając dość posępny wygląd — Oczywiście doceniam pana starania związane z przedstawieniem mi swej prośby, dodatkowo umotywowanej ważnym wydarzeniem, które w pana życiu może odegrać niezwykle doniosłą rolę, doceniam również fakt, iż właśnie do mnie łaskawy pan zwrócił się z tą, jak pan to ujął szaloną i podszytą groteską prośbą, co świadczyć może o głębokim szacunku jakim mnie pan darzy, a także świadomością, iż to ja akurat będę najodpowiedniejszą osobą do której owa prośba zostanie skierowana, jednakże, jak pan zapewne zdaje sobie sprawę, skarpetki, to wbrew pozorom, ważny element męskiej garderoby, które oprócz walorów estetycznych i praktycznych posiadają również aspekt metafizyczny.

— Ale... — próbuję się wtrącić, gdyż czas biegł nieubłaganie.

— Człowiek, poruszając się w pozycji pionowej, jako jedyny punkt styczności z ziemią, która jest

przecież nie tylko podstawą do funkcjonowania w świecie fizycznym, ale również mającą aspekt duchowy, ma głównie za pośrednictwem stóp, co świadczy o tym, iż to właśnie ludzkie stopy są jedynym łącznikiem, nie tylko między fizycznością człowieka i materią ziemi, po której stąpa, ale przede wszystkim, między metafizycznym aktem spajającym duszę człowieka z ziemską energią, która krąży we wszechświecie i właśnie w ziemi, naszej wspaniałej matce, przeobraża się w wielką, życiodajną siłę, z której wszystko się zaczyna, rozpoczynając akt narodzin i wszystko kończy, zamykając cykl życia i śmierci.

— Zgadza się z panem, tylko że...

— Tak więc sam pan widzi jak wielką rolę odgrywają stopy w egzystencji człowieka — nie pozwala przerwać swojego wywodu sąsiad — a skoro same stopy są tak ważne w tym zespoleniu człowieka z naturą, również skarpetki, które przecież znajdują się najbliżej stóp, stanowią z jednej strony dlań ochronę, ale z drugiej barierę przed bezpośrednim kontaktem z ziemską energią, która jak wcześniej podkreśliłem, może być twórcza bądź destrukcyjna, a więc skarpetki stanowią centralny, czy wręcz strategiczny element spajający ducha z energią w punkcie styku ludzkiej wertykalności z horyzontalnością natury.

— Oczywiście — próbuję za wszelką cenę przerwać ten szalony wykład, gdyż czas niewzruszenie przypomina mi o rychłym upadku, jakiego zaraz doświadczę, jeśli nie dostanę tych skarpet.

— I właśnie dlatego — nie zważając na nic, sąsiad kontynuuje swe przemyslenia —

Pożyczanie skarpet, które przecież są tożsame z duszą człowieka będącego ich właścicielem, choć biorąc pod uwagę ich doniosłe znaczenie, powinienem raczej rzecz, iż jest ich marnym i niegodnym użytkownikiem, uważam za skrajnie nieodpowiedzialne i niegodne człowieka świadomego duchowego znaczenia własnych skarpet.

Krótką chwilą ciszy, powstałej po wypowiedzi sąsiada, przeraziła mnie, wprowadzając w stan odrętwienia, przerwanego po chwili odgłosem tykających wskazówek mojego zegarka.

— Gdyby pan chciał pożyczyć koszulę albo majtki, to bez chwili wahania bym je panu użyczył, ale skarpet pożyczyć nie mogę, albowiem istnieją na świecie kwestie nadrzędne, których zanegować nie sposób, zwłaszcza że są to prawa uniwersalne również pana obowiązujące, bo cóż by to było, gdyby pan w moich skarpetach udał się na, jak pan to określił arcyważne spotkanie, tym samym dopuszczając, aby mój duch przez pana przenikał i...

Całkowicie zrozpaczony, pozbawiony ostatniej nadziei na ratunek, z opuszczoną głową otwieram drzwi i wychodzę z mieszkania, ciągle mówiącego sąsiada, nie słuchając już jego filozoficznej przemowy.

Wchodzę do swojego mieszkania. Osłabiony całą tą sytuacją, nie mam nawet siły trzasnąć drzwiami w akcie wściekłości. Patrzę zrozpaczony na zegarek - za kwadrans siedemnasta. Jeśli chciałbym punktualnie pojawić się u mecenasa, właśnie w tej chwili musiałbym wyjść z domu. Ale jak mam wyjść, skoro rozpacza paraliżuje całe moje ciało? I przecież ciągle nie mam niezbędnych skarpet, które w tej danej chwili stały się punktem zwrotnym w moim, jak się właśnie okazało, żalonym i pozbawionym sensu życiu.

Oto stało się coś, czego się nie spodziewałem, w jednej krótkiej chwili, cały mój życiowy plan, układany z takim mozolem i poświęceniem przez lata, rozpada się na drobne części, a ja, wielki kreator swej rzeczywistości stoję bezradny i patrzę na swój upadek, nic nie mogąc zrobić, aby uniknąć tej życiowej tra-

gedii.

Pozbawiony nadziei idę do kuchni, ospałym ruchem wyciągam, z ładnie zapakowanego pudełka, butelkę ekskluzywnej whisky, którą kupiłem specjalnie, jako prezent dla mecenasa. Oto ta właśnie butelka symbolizuje świat, do którego aspirowałem, o którym marzyłem i w którym mogłem się znaleźć. Tak blisko byłem celu i tak bardzo upadłem tuż przed jego osiągnięciem.

Biorę butelkę i idę do pokoju, ciało moje powoli, jakby bez życia, nie tyle poruszało się, co snuło jak duch w opuszczonym mieszkaniu. Łzy cisną się do oczu. Siadam w przedpokoju na podłodze, otwieram butelkę i pociągam duży łyk. Pijąc kątem oka dostrzegam leżące w kącie dziurawe skarpetki, które zapewne będąc w furii rzuciłem na podłogę przedpokoju. Na zegarku godzina siedemnasta. Siedząc skulony, jak bezbronne dziecko, piję kolejny łyk alkoholu patrząc na skarpetki gorzko łkając.

Mój lament przerywa głośnie pukanie. Powoli podnoszę się i z butelką w dłoni podchodzę do drzwi, które po chwili wahania otwieram. Stoi w nich sąsiad, wyglądający na bardzo pobudzonego.

— Przecież skarpetki nie są panu potrzebne! — krzyczy donośnie.

— Mam gdzieś te skarpetki...

— Na przyjęciach o takiej randze, o której raczył pan wspomnieć, nie ściąga się butów! A więc nie ma znaczenia czy ma pan dziurawe skarpetki! — z uśmiechem na twarzy, jakby z poczuciem wielkiej satysfakcji z faktu, iż jego błyskotliwy pomysł uratuje mnie przed klęską, sąsiad spogląda na mnie wzrokiem będącym kombinacją przebiegłości, naiwności i delikatnego politowania.

Po chwili ciszy i wpatrywania się w twarz podekscytowanego sąsiada, zerkam w lustro wiszące tuż obok drzwi. Twarz przegranego, aspirującego do członkostwa w prawniczej elicie kraju, idioty, który nawet nie poznał reguł gry, do której zamierzał przystąpić, wywołuje we mnie falę mdłości.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wariat_egzystencjalny, dodano 09.10.2019 15:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.